



WODY ARTEZYJSKIE W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(Dokończenie).

Północna granica rozprzestrzenienia pstrych ilów górno-trzeciorzędowych jest mniej wyraźna; przypada ona w granicach t. zw. pasma wyżynnego Bałtyckiego.

Prawie cała północna część Królestwa Polskiego tworzy tedy jakby wielką kotlinę, złożoną ze skał starszych, kredowych, a poczęści jurajskich, a wypełnioną utworami młodszymi, mianowicie trzeciorzędowymi. Na krawędziach tej kotliny otwory jurajskie i kredowe wychodzą bezpośrednio na powierzchnię, pokryte tylko cienką warstwą utworów lodowcowych. Siodło kredowo-jurajskie, które ogranicza z zachodu kotlinę północno-polską, oddziela ją zarazem od podobnegoż utworu kotlinowatego,

który zajmuje Poznańskie i przyległe części Niemiec i tak samo jest wypełniony utworami trzeciorzędowymi.

Zwróćmy się teraz do utworów trzeciorzędowych, które wypełniają opisaną powyżej kotlinę. Znamy je dość dobrze, dzięki wy-

wierconym w różnych punktach licznym otworom świdrowym, które częściowo lub w całości przebiły osady trzeciorzędowe i dotarły niekiedy do ich kredowego podłoża. Otóż na powierzchnię gruntu w środku kotliny występują prawie wyłącznie pstrye ily, o których wspominaliśmy powyżej; w najwyższych swych poziomach ily te zawierają częstokroć pokłady piaszczyste z węglem brunatnym. Gru-



STUDNIA ARTEZYJSKA NA PRADZE.

(Fig. 1).

bość pstrych iłó w środku kotliny jest bardzo znaczna, dochodzi i przewyższa nawet 100 m. (Warszawa—108 m., Sanniki—125.5 m.); ku brzegom jej zmniejsza się znacznie, wreszcie ily nikną zupełnie.

Pod pstrymi iłami występuje szereg utworów piaszczystych, zawierających węgiel brunatny w postaci pyłu i okruchów, t. zw. dolna formacja lignitowa; osiąga ona również maximum grubości w środkowej części obszaru, wahając się dokoła 50 m. i wolniej od pstrych iłów ścieśnia się ku krawędziom. Pod utworami z węglem brunatnym leżą wreszcie zielone piaski glaukonitowe, łatwo dla wody przepuszczalne. W środkowej części obszaru osiągnę one do 50 m. grubości, dość szybko wszakże stają się coraz cieńsze i nikną wreszcie w miarę podnoszenia się ich kredowego podłoża. Te właśnie piaski glaukonitowe, łatwo dla wody przepuszczalne, izolowane od powierzchni gruntu przez utwory z węglem brunatnym, drobnoziarniste, a więc trudno przepuszczalne, wreszcie przez pstre ily, praktycznie biorąc zupełnie nieprzepuszczalne, stanowią poziom wodonośny, zawierający wodę artezyjską, eksploatowaną w licznych studniach, położonych w różnych punktach, opisanej powyżej kotliny.

Jeden rzut oka na załączone przekroje wystarczy, aby dowieść, że na wschodzie i na południu piaski glaukonitowe podnoszą się znacznie po nad poziom morza, a stamtąd opadają coraz niżej ku północy i zachodowi i osiągnę najniższe położenie w samym środku północnej części Królestwa Polskiego,

w okolicach Warszawy. Stąd ku północy i zachodowi poziom piasków glaukonitowych podnosi się znowu, nie dochodzi wszakże do tej wysokości nad poziomem morza, jakiej osiąga na wschodniej i południowej granicy swego rozprzestrzenienia. Przyjrzyjmy się cyfrom.

We Włodawie (patrz fig. 2), która leży o 170 m. nad poziomem Bałtyku, piaski glaukonitowe występują pod dyluwium już na głębokości 53 m., a więc o 117 m. nad poziomem morza; utwory te osiągnę tu 14.3 m. grubości, a podłożę ich—opoka kredowa—wznosi się do 102.3 m. nad poziomem Bałtyku. W Łukowie, nieco niżej położonym, (164.4 m. nad poziomem morza) opoka kredowa leży znacznie niżej, bo 45.2 m. nad poziomem morza, na niej zaś leżą utwory glaukonitowe, grubsze, niż we Włodawie, bo 25.6 m. grubości mierzące, górna tedy ich krawędź leży o 70.8 m. nad poziomem Bałtyku; w Łukowie pojawiają się również młodsze utwory trzeciorzędowe, mianowicie utwory z węglem brunatnym, 26 m. grube.

W Warszawie utwory trzeciorzędowe osiągnę już kolosalną grubość, tak iż utwory kredowe występują dopiero o 150 m. mniej więcej pod poziomem Bałtyku. Piaski glaukonitowe zaczynają się o 100 m. pod poziomem Bałtyku i osiągnę do 50 m. grubości. Nad nimi zaś leży potężna 200 m. mierząca serya piasków z węglem brunatnym i pstrych iłó. Na zachód od Warszawy poziom podłoża kredowego szybko podnosi się do góry, w Łowiczu kreda występuje tylko o 20 m. pod poziomem Bałtyku, w Łodzi już o 100 m. wznosi się powyżej poziomu morza, a za Pabianicami, w Dobrońiu występuje na powierzchni na wysokości 185 m. nad poziomem morza. Wraz z powierzchnią utworów kredowych podnoszą się również warstwy trzeciorzędowe, które zarazem stają się coraz cieńsze. Tak w Łowiczu piaski glaukonitowe mają zaledwie 2 m. grubości, a leżąca nad nimi formacja lignitowa i

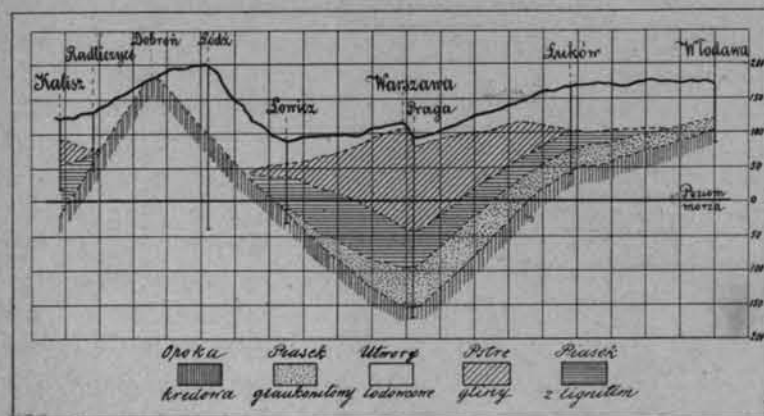


Fig. 2.

psre ily mierzą razem niewiele ponad 60 m. Nieco na zachód od Łowicza wszystkie utwory trzeciorzędowe nikną w zupełności.

poziomem morza. Nic przeto dziwnego, że z chwilą, gdy w środkowej części kotliny,

Podobny zupełnie jest przekrój z południa na północ (patrz fig. 3). W Dęblinie kreda sięga do 65 m. nad poziom morza, piaski zaś glaukonitowe, przykryte cieniutką warstewką formacji lignitowej, wznoszą się do 100 m. nad poziomem Bałtyku. Stosunki w Warszawie opisaliśmy powyżej, a warstwy trzeciorzędowe kredowe wykazują w tym kierunku dalszy spadek ku północy. W Sannikach psre ily i formacja lignitowa sięgają do 145 m. poniżej poziomu morza; na tej głębokości zaczynają się piaski glaukonitowe; jeśli grubość ich jest podobna, jak w Warszawie, to opoka kredowa występuje dopiero o 200 m. poniżej poziomu morza. Dalej na północ poziom warstw starszych szybko się podnosi, tak iż koło Ciechocinka na bardzo małej głębokości, pod cieniutką warstwą trzeciorzędu leżą wapienie jurajskie. Opoka kredowa i piaski glaukonitowe wykliniają się wcześniej.

Z powyższego wynika, że północna część Królestwa Polskiego przedstawia istotnie głęboką kotlinę, w której na różnych głębokościach zalegają wodonośne piaski glaukonitowe, które na wschodzie i na południu wznoszą się powyżej 100 m. nad poziom morza; w tych obszarach i dalej na wschód i na południe leży obszar infiltracyjny tych piasków, całkowicie wodą nasyconych. Wobec tego woda w niżej położonych częściach formacji glaukonitowej znajduje się pod ciśnieniem słupa wody, sięgającego powierzchni tych piasków w obszarze infiltracyjnym, a więc wznoszącego się powyżej 100 m. nad

w Warszawie lub Sannikach dojdziemy do piasków glaukonitowych za pomocą otworu świdrowego, to woda w tym otworze podniesie się do tej wysokości, do której wznoszą się piaski glaukonitowe w obszarze infiltracyjnym, a więc do 100 m. mniej więcej. Jeśli poziom gruntu i wylot otworu świdrowego jest mniej nad poziom morza wyniesiony, jak na Pradze (85 m. nad poziom morza), w Pruszkowie (96 m.) lub w Sannikach (80 m.), to woda artezyjska sama tryskać będzie z otworu świdrowego, jak to widać na załączonej fotografii z jednego z otworów świdrowych na Pradze (fig. 1). Tam zaś, gdzie poziom gruntu jest wyższy, choćby w Warszawie (około 110 m. nad poziom morza) woda z piasków glaukonitowych wytryskiwać sama nie będzie, lecz zatrzyma się w studni artezyjskiej na pewnej głębokości.

Jan Lewiński.

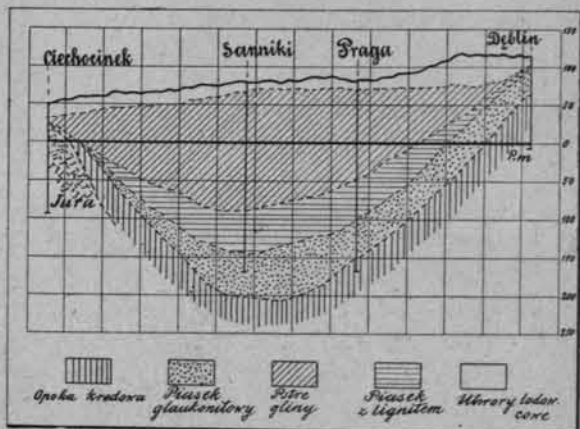


Fig. 3.



DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

6. Dwór w Dudziczach.

W ziemi mińskiej, powiecie ihumeńskim, na dawnym trakcie, wiodącym z Mińska do Stucka i dalej na Wołyń, leży majątność Dudzicze, w której zachował się dotychczas jeden z ciekawszych na Litwie staroświeckich dworów.

Dudzicze były za czasów Batorego własnością możnej rodziny Odachowskich. Sprzedane w roku 1621 Januszowi Bychowcowi, przeszły w pierwszej połowie XVIII-go wieku na dziedziczną własność Zaranków Horbowski. Aleksandra Zaranówna wniosła majątność tę w dom Prozorów, zaślubiwszy w r. 1767 kasztelana kowieńskiego, Józefa Prozora, człowieka wielkiej fortuny, spartańskich obyczajów i wyjątkowego rozumu. Prozor polubił Dudzicze i w majątku żony dwornie rad przemieszkiwał. On to właśnie w 1769 roku zbudował tu, w pięknym położeniu nad Płyczą, wśród parku, obszerny dworzec drewniany, zwany pałacem, który w pierwotnej swej postaci zachował się dotychczas.

Z dwóch córek Aleksandry Prozorowej jedna wniosła w dom Bukatych dobra Sierhiejewickie, a druga Dudzicze w dom Jelskich. W owych czasach stały się Dudzicze ogniskiem życia rozległej okolicy. Odwiedzał niejednokrotnie Stanisława Jelskiego w Dudziczach brat przyrodni jego żony, Karol Prozor, ostatni oboźny litewski, szlachetna postać historyczna, osobisty przyjaciel Kościuszki.

Prąd reformatorski z ostatnich lat panowania Stanisława Augusta odbił się dość silnie w Dudziczach. Założono w nim przede wszystkim szkołę dwuklasową oraz reformowano stosunki gromady wiejskiej do dworu. Ponadto urządzono warsztaty rzemieślnicze, do których sprowadzono z Niemiec 20 majstrów. Wpływ tej pracowitej kolonii na okolicę był niemały, ponieważ wielu włościan wzięło się do rzemiosł, i aczkolwiek po r. 1795 sprowadzeni majstro-

wie nie chcieli dłużej pozostawać na Litwie i wynieśli się z powrotem do swej ojczyzny, jednak niektóre rzemiosła uprawiane już były dalej przez włościan i przetrwały nawet do dziś dnia w Dudziczach.

Szkółka parafialna dudzicka stała się tem pamiętną, że w niej pobierał pierwsze nauki zasłużony historyk literatury, Aleksander Zdanowicz, którego rodzice dzierżawili od Jelskich wólkę ziemi w zaścianku szlacheckim Bielikiewiczach, gdzie też ów badacz urodził się w 1808 r.

Później, w 1812 r., kiedy zastępy Napoleona wkroczyły na Litwę, przez Dudzicze przeciągnęły kolumny armii Duvoasta i cały korpus ks. Józefa Poniatowskiego. Książę zatrzymał się w Dudziczach dni kilka i mieszkał w komnacie, starannie do dziś dnia w pierwotnym urządzeniu zachowanej.

W ostatnich latach Dudzicze, jako wiano Zofii Jelskiej, jedynej córki Michała J., znanego kompozytora i skrzypka, przeszło do rodziny Uniechowskich.

Dwór wraz z dwiema przyległymi oficynami tworzy podkowę i zawiera około 20 dużych, wysokich komnat. Drzwi i okna wielkie (te ostatnie o licznych małych szybkach), piece olbrzymich rozmiarów, z kafli o kolorowej polewie, których fabryka miała niegdyś istnieć w Dudziczach, z gzymsami i koronkami, stanowią w swoim rodzaju osobliwość wielce charakterystyczną.

Lud polski na Górnych Węgrzech.

7)

Pozostaje jeszcze grupa osad (Gierlachów, Batoryowce, Mięguszowce, Sztwola, Łuczywna, Wykartowce, Krawiany, Hranburce, Kubachy i Cieplice) z gwara „łuczywniańską“, którą sąsiedni Słowacy zowią „polską“, a która w istocie rzeczy jest więcej polską, niż słowacką. Równie półpolskie jest narzecze szumawskie z Nizkiej i Górnej Szumawy, które dr. Czambel zowie polsko-słowackiem. Obydwie te gwary atoli śmiało mogą być zaliczone do polskich narzeczy, tak, iż liczbę polskiej ludności na Spiżu przyjąć można minimalnie na 60000 dusz.

Polska ludność Spiżu nie styka się nigdzie bezpośrednio ze Słowakami. Jednych od drugich oddzielają Niemcy i Rusini.

Dr. Czambel, pisząc o Polakach na Spiżu, zwraca uwagę na mylne, bałamutne podania „Narodopisnej Mapy“ Słowaczyny, sporządzonej przez profesora czeskiego dr. Lubora Niederlego, pisząc: „Osady, dowiedzione, jako polskie, zapisano w r. 1900, jako słowackie. Lecz spis ludności, dokonany przez administracyjnych urzędników, nie może być miarodajny dla ludopisnego rozgraniczenia. O tem, że te osady są polskie, wiemy od dawna. W czeskim piśmiennictwie stwierdza to Szembera, a nie brak też takich stwierdzeń i w słowackim, lecz profesor Niederle nie uwzględnił wszelkich o tem źródeł i informacji, umieszczając polskie osady w swojej „Mapie“ między słowackimi. Tym sposobem podtrzymał autorytet urzędowego spisu ludności z r. 1900, lecz czy przy tem dzieło Niederlego zyskało na wartości naukowej, można o tem wątpić.

Kucharski w „Relacji z naukowej podróży po Słowacyi“ pisze o polskich Spiżakach: „Cała północna połowa Spiżu zamieszkała jest przez Polaków, u których, jak niektórzy mniemają, wielu języków znajomość wielości światła dowodzi. Wiele zaiste znalazłem tam światła. Mówią bowiem w domu po polsku, modlą się z książek czeskich, kazań słuchają słowackich. Na wesela zapraszają także po słowacku. Chciałem się przekonać, czy rozumieją książki do nabożeństwa czeskie, których używają, i dowiedli mi, że nie są papugami“.

Dr. Radzickowski pisze o tym samym przedmiocie z pewną domieszką ironii: „Poza tem, o czem już prawie zupełnie głucho u nas, trzeba wiedzieć, że i my mamy nasz lud czysto polski na Węgrzech, nieraz ze Słowakami na jednej między siedzący, i to lud niemały, lud zdawna tam osiadły, w najliczniejszej gromadzie mieszkający

na ziemi, która, zdaje się, że nigdy w granicach państwa polskiego nie leżała, a przynajmniej, jeśli do Polski należała, to w zaraniu naszego ustroju państwowego. Jest lud polski na Spiżu w tak zwanem Zamagurzu“.

Na **Liptowie** nie powstała nawet noga polskiego badacza. Wszystko, co wiemy o polskiej ludności w tem żupaństwie, zawdzięczamy głównie Czechowi Szemberze. Dzieje Liptowa wiążą się ściśle z dziejami Orawy. Władzał nim najprzód wojewoda Ścibor Ostoja ze Ściborzyc, jako „pan całego Wagu“. Później Piotr Komorowski, pobiwszy w r. 1458 słynnego rycerza-zbójnika Pongraca Sent Miklorza, władającego Starym Hradem i całą okolicą w dalekim okręgu, posiadał całe żupaństwo, zostawszy hrabią na Liptowie. Z Liptowa sięgnął po Orawę, wyniesiony następnie na godność hrabiego orawskiego. Po Piotrze i Mikołaju Komorowskim panowali nad Liptowem polscy możnowładcy Bostkowie Siedleccy i Dubowscy z Dubowy.

Polskie osady na Liptowie wspomina po raz pierwszy urzędowa konskrypcja królestwa węgierskiego z r. 1787. Tworzą one dwie polskie wyspy etnograficzne w powiecie mikulaskim i ruzemborskim. Szembera wymienia, jako polskie osady na Liptowie: Wielkie Borowe, Małe Borowe czyli Świniarki, Osadę (1400 m.), Łuznę (3000 m.), Górną, Średnią i Dolną Reloncę (2500 m.) i Hutę (1500 m.). Ks. Boczek, doskonały znawca stosunków liptowskich, wymienił mi jeszcze, jako polskie osady tego żupaństwa: Nowoty (1700 m.) i Ciepliczki (1900 m.) i razem czyniło dziesięć osad z ludnością okragło 14000 dusz, co jednak poczytywać należy jako minimum, przyznane nam ze strony czeskiej i słowackiej. Z polską liptowszczyzną wiążą się poniekąd osady polskie w **żupaństwie gemerskiem**, które nam „odkrył“ drugi Czech dr. Pastrnak, a których podług jego podania jest trzy, mianowicie: Pogoreła, Szumiacz i Doniczany, posiadające razem okragło 6000 ludności, przyczem przypomnieć należy, iż głosownia polska c, dz, ł zamiast słowackiego miękiego t i d, jak też ł sięga w okolice miasta Zwolenia.

Na właściwym uziemiu wschodnio-słowackiem, mianowicie w żupaństwach: szaryskim, abanjeckim, ziemlińskim i ungskiem, do którego w części zalicza się Spiż, a którego narzecza Szafarzyk i Hodża, jeden

z twórców słowackiego języka piśmiennego zowie polsko-słowackimi, istnieją bardzo niejasne i pogmatwane stosunki narodowe i gwarowe, niezbadane—z wyjątkiem dr. Janoty, który opisał Bardyów i okolicę w żupaństwie szaryskim—przez naszych badaczy zgoła. O polskiej ludności w tem uziemiu znajdują się tylko pobieżne ułamkowe wiadomości u niektórych słowackich pisarzy, chociaż lud w okolicy Preszowa (Eperjes) i Koszyc, jak sam się o tem przekonałem, jest polski. Niestety brakło mi podczas mej podróży w tych stronach czasu do bliższego rozejrzenia się w miejscowych stosunkach narodowościowych.

Żupaństwo szaryskie, graniczące od zachodu ze Spiżem, na wschodzie z żupaństwem ziemlińskim, na południu z żupaństwem abgajeckim, a na północy z Galicyą, posiada 175000 ludności i 2 większe miasta: Bardyów i Preszów, w których okolicy lud mówi polską, aczkolwiek zepsutą gwara. Mieszka się tu już więcej, jak na Spiżu, żywioł polski z ruskim, i tu, jak na całym uziemiu wschodnio-słowackim, dokonywa się wynarodowienia polskiej ludności w podwójnym kierunku, głównie przez kościół a właściwie przez duchowieństwo. Słowaccy księża uprawiają słowaczynę bez względu na lud polski w kościołach czyśto-katolickich, a tak samo czynią w cerkwiach grecko-katolickich ruscy księża z ruszczyzną. Wyznanie rostrzyga o narodowości: Polacy rzymsko-katolickiego wyznania uznani są urzędowo za słowaków, chociaż ich gwara jest niezaprzeczalnie polska, zaś Polacy wyznania grecko-katolickiego poczytywani są urzędowo za Rusinów. Stan taki rzeczy wytworzył w żupaństwach wymienionych istny chaos. Można powiedzieć, przynajmniej co do żupaństwa szaryskiego, iż prawie wszystkie jego gwary ludowe, czy one zowią się „słowackie“ czy „ruskie“, w istocie rzeczy są polskie, jako posiadające niemal wszystkie znaczniejsze właściwości i znamiona polszczyzny, które przy monstrualnych stosunkach miejscowych tu i owdzie przysłuszają pozornie chwasty obcych naleciałości.

Znaczna część żupaństwa szaryskiego należała dawniej do Spiża. Zamek Pławice znajdował się do połowy XIV w. w posiadaniu polskiem, jako nadany przez króla polskiego krakowskiemu biskupowi Muskacie.

Szempera wymienia przygodnie, jako polską osadę w Szaryskim gminę Hradisko, dr. Czambel zaś stwierdza „mnoho polszczyzny“ w miejscowościach: Sandal (1300 m.), Gabołów, Świerzów, Tarnów i Radoma, do czego należy jeszcze doliczyć przytoczone przez dr. Janotę gminy katolickie z okolic Bardyowa, które na podstawie, podanych przez dr. Janotę

prób gwary ich niezaprzeczalnie są polskie, jako to: Kluczowę, Komarowce, Nową Wieś, Hutę Stebnicką, Szyby i miasteczko Zborów (2300 m.), zatem jest poświadczonych osad polskich w Szaryskim 12 z ludnością 9000 dusz.

W połowie polskie z mieszaną polską i „ruską“ (podług wyznania) ludnością są wsie: Malców, Rokitów, Rychwald, Mokrolak i Liwów, co uwzględnwszy, można śmiało podać ilość niezaprzeczalnie polskiej ludności tego żupaństwa conajmniej na 10000 dusz.

Znamienną rzeczą jest, iż ludność słowacka i ruska żupaństwa szaryskiego zowie siebie dla zaznaczenia swej odrębności „Słowiakami“. Gwary „słowackie“ poczytują Słowacy za swoje, Rusini znowu za swoje, a polemizując ze sobą o przynależność „Słowaków“, wykazują jedni drugim nawzajem, iż to nie ich gwara, przy czem ujawnia się, iż to właściwie gwara polska.

Źródła czeskie i słowackie: Szempera, dr. Pastrnak, Križko i dr. Czambel stwierdzają zgodnie, bez podania wszelkiej bliższej wiadomości, iż w żupaństwie, noszącem urzędowo nazwę **Abasy-Torna**, z głównem miastem Koszycami, istnieje ludność polska, o czem, jak już powyżej wspomniałem, przekonałem się osobiście. Dla badacza językowego przedstawia to żupaństwo istny las dziewiczy. Trzeba dopiero wtargnąć do jego wnętrza i prowadzić badania gwarowe od wsi do wsi. Przekonany jestem mocno, iż ściśle badanie wykaże tu dość liczną ludność polską.

Co do ludności polskiej w **żupaństwie ziemlińskim** (Zemplin), posiadamy niektóre dane. Posiada ono 330000 ludności, a ciągnie się szerokim pasem, granicząc na północy z Galicyą, na zachodzie z żupaństwem abanajeckim, na północnym zachodzie z szaryskim, na południowym zaś zachodzie z żupaństwem borsodzkiem, a na wschodzie z ungskim.

Dr. Czambel podaje na ziemi ziemlińskiej następujące osady polskie: Gilgowce, Holczykowce, Jasienowce, Topolówka i Okraszany. Ponieważ słowaccy dyalektologowie stwierdzają zgodnie, że w Duplinie, Mosciszkach, Goroczynie, Okruhlem i w Tyśzynie lud posiada tę samą gwara, jak w przytoczonych przez dr. Czambela osadach polskich, przeto wynika jasno, iż te osady są równie polskie. Zatem znajduje się w żupaństwie ziemlińskim 10 osad polskich podług świadectw słowackich z ludnością okrągło 7000 dusz.

Dr. Czambel, podaje z Ziemlińskiego próby gwarowe zaliczając je do „wychodno-słowenskeho narieczja pomorzaneho“. Posiada ona atoli głosownię i akcent polski.

Z podanych prób gwarowych wynika, iż w szczególności gwara wsi Dłuhe na Aroche jest najpewniej więcej polska, aniżeli słowacka.

Osobną grupę gwarową tworzą podług „Ethnographie der vest. Monarchie Czoerniga tak zwani „Sotacy“ zamieszkujący więcej, niż 50 wsi w Ziemlińskim. Szafarzyk w „Narodopisie“ uwzględnił ich właściwości znamienne. Kucharski pisze o nich: Sotakami nazywają mieszkańców miasteczka Sniny i jego okręgu w stolicy ziemlińskich przez to, że zamiast a czo lub a co mówią: a so“.

Dr. Czambel pisze o stosunkach gwarowych w Ziemlińskim: „koło Udawska i Kokorzkowcu rozmawiają ludzie zwyczajnie dwojako: z ludźmi zamiejscowymi mówią gwarą więcej przystosowaną do mowy słowackiej, pomiędzy sobą mieszają

nią bez ładu i składu“. Z tego wynika, iż nie mówią pomiędzy sobą po słowacku, lecz „po naszymu“ t. j. zepsutą polszczyzną. W Kokorzkowcach mazurzy wymawiając rz jak s. Mówią: setko zamiast rzetko, siju zamiast rzyju i t. d., zana zamiast žena lub żona, „siano“ „siustra“ zamiast „sestra“ lub „siostra“, „pan urodzeni“ „czakać“ „krasna przenica“ „radit sia“ i „radzić sie“. Dr. Czambel pisze, iż jeden z miejscowych ludzi mówił mu: „Jak u nas w Kokorzkowcach biesiadują erzezi po nasem u Kriwej, u Jabłoni a Hrabowci, u Lubisu, u Kochanowcich, u Psicini, u Ruwnim, u Hrasowe i u Papince“.

(d. n.)

G. Smólski.



Na dawnej rubieży.

(Dokończenie).



CHATA PODOLSKA.

IV.

Z Kamieńca do Chocima dwadzieścia wiorst.

Droga prowadzi wśród pól rozległych i falistych, poprzerynianych tu i owdzie jarem lub niewielką dąbrową, która majaczeje zdala, jak ciemna plama, wśród nieprzejrzanych okiem, kołyszących się łąnów pszenicznych, o ciężkich, czerwono-złoty kłosach, jakby z brązu ulanych.

Urodzaj wszędzie wspaniały. Obok czystej pszenicy widać raz po raz mieszankę z żytem: białe kłosy, bardziej wiotkie, strzelają — z pośród złotych

—wyżej w górę i ciszej szeleszczą z miłym podmuchem lekkiego wiatru.—Po nizinach—obszerne pola kukurydzy; prawdziwe to zagajniki, w których —jakby w ochronnym lesie—chowają się przed zbyt gorącym słońcem dynie, kawony, ogórki, fasola, buraki, marchew, a nawet konopie i pod taką osłoną, zabezpieczone od skwaru, wydają plon bogaty, nawet mimo posuchy. Kartofli bardzo mało, ledwie gdzieniegdzie parę skromnych zagonków, gdyż ziemniaki nie są bynajmniej głównym pożywieniem tamtejszego wieśniaka. Kukurydza — to pokarm fundamentalny, tak dla ludzi, jak i dla inwentarza. Latem jedzą niedojrzałe jej ziarna, ugotowane na jarzynę, a dolne liście oblamują dla krów, aby je przed udojem pokrzepić po nędznej paszy na ugorze, łąk bowiem brak zupełny. Z dojrzałej kukurydzy miela mąkę i z niej warzą marmalygę (rodzaj prażuchy). Owa marmalyga — to podstawa pożywienia; pojawia się na stole wieśniaka trzy razy dziennie, a tylko dodatki bywają urozmaicane w postaci zsiadłego mleka, twarogu, barszczu i t. p. Mąką kukurydzianą karmi się także trzodę, ptactwo domowe; liśćmi — inwentarz.

W okolicach Kamieńca łąk niema wcale, chociaż rzek poddostatkiem. Lecz te rzeki i rzeczki, z Dniestrem na czele, płyną w głębokich jarach, a brzegi ich wysokie, opoczyste. Po owych jarach ciągną się wioski, nieraz bardzo długim

sznurem. Chaty niewielkie, prawie czworoboczne, dla braku drzewa — lepione z gliny, pobielane z dużą przymieszką farby błękitnej, niebieszcą się zdaleka, jak zbielełe od słońca bławatki i miłe czynią dla oka wrażenie. Dachy kryte słomą z czterech stron, gdyż szczyty chat pochylone. Przy każdej chacie — prócz zwykłych gospodarskich zabudowań — brożek z daszkiem, opleciony chróstem do przechowywania kukurydzy. Wszelkie ogrodzenia — kamienne; o drzewo trudno na sprzęty, a co dopiero na płoty. W porze gotowania strawy po wioskach — zwłaszcza za Dniestrem — zapach nieznośny, przypominający torf, tylko silniejszy i bardziej nieprzyjemny. Jest to nawóz, przygotowany jako paliwo, wymieszany, urobiony w postaci płaskich krążków i wysuszony na słońcu. Drzew około chat bardzo mało.

Spiekota, kurz, lipcowe słońce żarem pali, ale widoki zawsze piękne i rozległe.

*„Jak zasięgnie tylko oko,
I daleko, i szeroko,
Świat kłosami tylko płynie,
I w obszarach oko ginie”.*

(W. Pol.).

Wszędzie ziemia czarna, niepochybna, pachnąca chlebem. Oprócz pagórków, ciągnących się łańcuchami, tu i owdzie większe wyniosłości, jakby kopce, ręką ludzką sypane. To starodawne kurhany, a może szlaki tatarskie...



ZAMEK W CHOCIMIUI OD DNIESTRU. Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Lecz otóż i Dniestr — przez długie wieki w tych stronach granica Rzeczypospolitej. W kamiennem ło-

żu wyłobitł sobie koryto i płynie szeroką wstęgą wśród opoczystych ścian. Bieg jego wartki, woda mętna i głęboka.

Na lewym brzegu skupił się ubożuchny Żwaniec, na prawym — rozsiadł, pamiętny w dziejach, Chocim.

Żwaniec, dawna własność Kalinowskich, ze zwaliskami obronnego zamczku, który i za czasów swej największej świetności musiał wyglądać jak zabawka wobec ogromnej rozmiarami i grubością murów twierdzy chocimskiej.

Ruiny, uszkodzone jeszcze bardziej po wielkim pożarze, który przed paru laty zniszczył prawie doszczętnie nędzną, ubogą żydowską miścinę, jaką jest dzisiaj

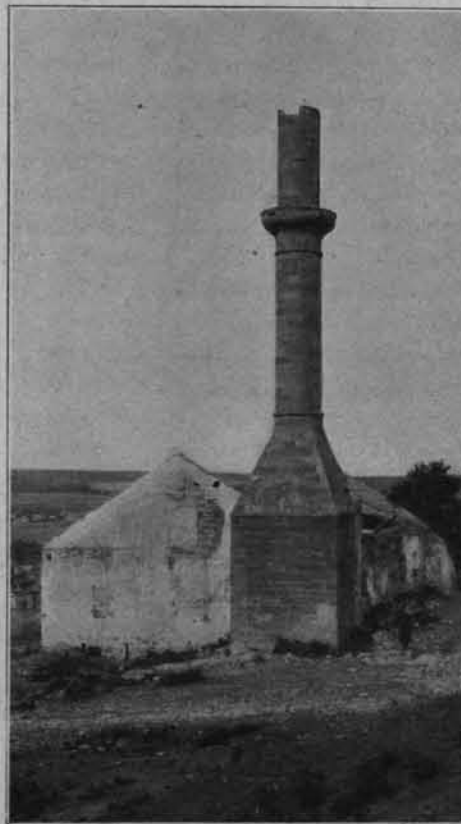
Żwaniec. Wykradano ze zwalisk kamienie, aby stawiać nowe domy i cały rynek prawie z nich pobudowany.

W miasteczku dzień targowy; konie na sprzedaż pomieszczono w dawnym dziedzińcu zamkowym. Wszędzie brud, niechlujstwo, nędza. Jedynie około kościoła odrobina kultury.

Schodzimy na dół ku rzece, aby się przeprawić na drugi brzeg. Na prom wchodzi gromada ludzi różnych typów i różnej narodowości, wjeżdżają wozy, bryczki, powozy. Przewoźnicy długimi wiosłami odbijają prom od brzegu, który okrąża półkole i przepływa cicho, jak liść, mętną głębinę.

I oto krwią przesiąknięte pola chocimskie i oto olbrzymie zwaliska zamku, w którym Chodkiewicz życia dokonał.

Po klęsce cecorskiej nabierają Turcy ochoty do walki, gotują nową wyprawę. Ale i Polska nie zasypia sprawy, sejm



MINARET W CHOCIMIUI.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

postanawia, że trzeba prowadzić wojnę i wybiera na wodza Jana Karola Chodkiewicza. Hetman w boju zahartowany, ale już wiek go pochylał, zmęczyły trudy. Dodano mu więc do pomocy młodego Lubomirskiego, który był znany z gorącego serca i wielkiej roztropności. Zygmunt III rozesał także poselstwa do mocarstw chrześcijańskich, wzywając ich do walki z niewiernymi, ale wszyscy się wymówili.

Szczupłe hufce polskie przeszły w sierpniu r. 1621 Dniestr po ułożonym moście. Miasto było puste, mieszkańcy uciekli.

Turków jeszcze nie było, ale po dniach kilku:

*„Zabielity się góry i dniesrowe brzegi,
Rzekłby kto, że na ziemię świeże padły śniegi.
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty¹⁾
Okiem nieprzemierzone rozbił namioty“*,

jak mówi w Wojnie Chocimskiej Waclaw Potocki.

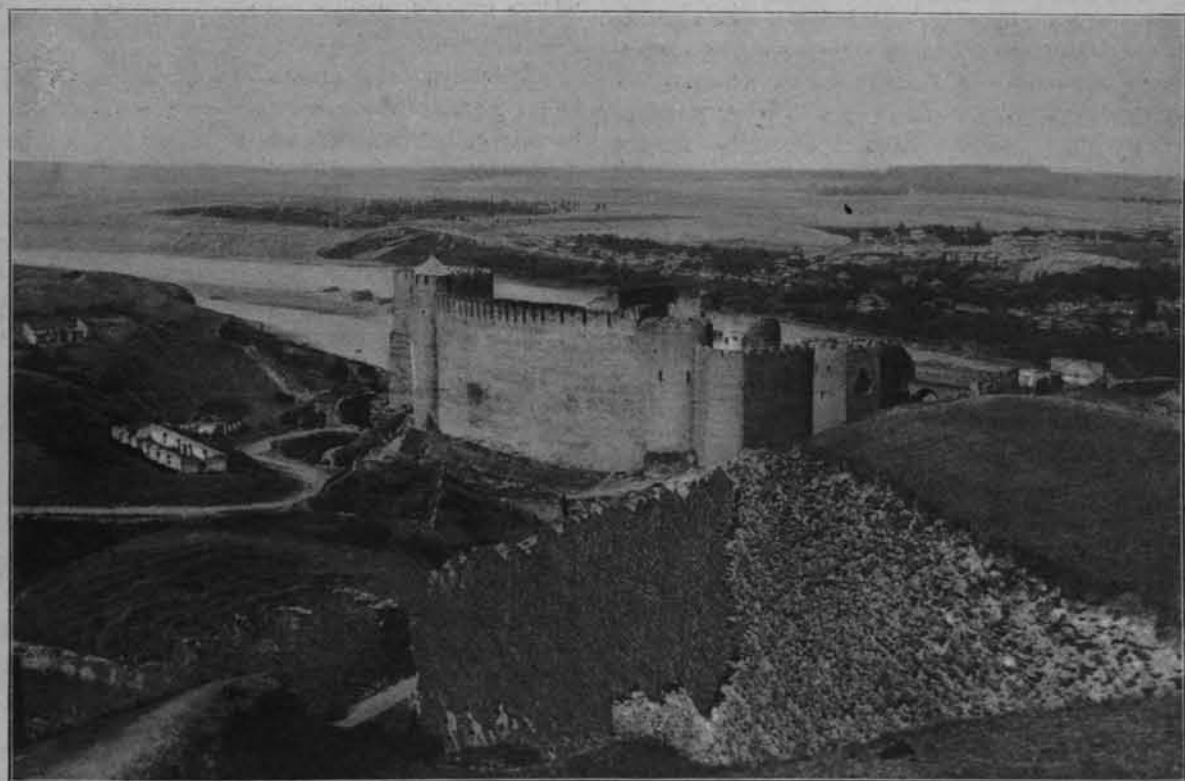
A wśród tych nieprzeliczonych namiotów wyróżniał się cesarski, cały czerwony, przed którym stały cztery słonie, aby dzwonekami dawać znaki

Wieść o ogromnych wojskach tureckich przejęła trwogą polskie zastępy, lecz stary hetman dawał otuchy, wskazując na szablę, co tak opisyje Potocki:

*„Niechaj to was nie stracha, niech oczu nie mydli,
Ze się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.
Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły,
To nie bije,—stąd serca przodków naszych rosły“*.

Pole bitwy było bardzo dla Polaków dogodnie: z jednej strony skaliste brzegi Dniestru z padolami i wzgórkami, z drugiej krzewy i lasy, pełne dróg krętych. Środkiem ciągnęła się równina, sposobna do wabienia Turków, lecz za wązka, aby nieprzyjaciel mógł użyć naraz całej swojej potęgi. Na prawem skrzydle stanął Lubomirski, na lewem Lisowczyca - Zaporozcy, w środku królów Władysław, który jednak, dotknięty febrą, sam nie brał potem żadnego udziału w walce.

Nie była to jedna walka, ale cały szereg bitew. Osman występował z coraz nowemi wojska-



ZAMEK W CHOCIMIU OD STRONY MIASTA.

Fot. K. Kulwiec.

do poruszeń wojska. Wzniesiono także wysoką wieżę, aby z niej sułtan mógł się przypatrywać walce.

¹⁾ W loty, w lot,—szybko.

mi. W stanowczej chwili sędziwy Chodkiewicz sam nieraz prowadził swoje zastępy do boju i zwyciężkim pogromem rzucał postrach. Złamany jednak trudami i chorobą, zmarł 23-go września, złożony w buławę w ręce Lubomirskiego.

Ukrywano śmierć wodza. Turcy jeszcze 28 września przypuścili straszny szturm, walka mordcza trwała od świtu do nocy, wreszcie Turcy odparci zostali. Klęski i głód w obozie zmusiły Osmana do zawarcia pokoju, który podpisany został z polskiej strony przez Stanisława Żurawińskiego, kasztelana bełskiego i Jakóba Sobieskiego, wojewodzica lubelskiego, dnia 9-go października. Chocim zwrócony gospodarom wołoskim. Na gospodarów wybierani będą ludzie spokojni. Kozacy powstrzymani od napadów na Turcyę, a Tatarzy na Polskę.

A teraz inny dzień, szary listopad, przeszło pół wieku później...

Drugi bohater chocimski, Jan Sobieski staje 9-go listopada r. 1673 przed obwarowanym obozem tureckim. Hetman ma także garstkę niewielką, tylko 30000 rycerzy.

Z brzaskiem dnia generał artylerji, Kątski rozpoczął ogień armatni. Hetman polny, książę Dymitr Wiśniowiecki dowodził prawem skrzydłem, środek trzymał Jabłonowski, wojewoda ruski, lewe wiedli hetmani litewscy. Sobieski, z konia zsiadłszy, wiódł pieszo z szablą w ręku piechotę i wprowadził ją na okopy. Wczesny zmrok przerwał bitwę; zdobyto tylko część wałów. Wiatr mroźny z deszczem i śniegiem chłostał noc całą stojące pod bronią wojska.

Nazajutrz w dzień św. Marcina rozpoczęto na nowo walkę. Piechota zdobyła resztę wałów i utworzyła drogę dla jazdy. Wtedy Jabłonowski skoczył z kopyta z husaryą i wpadł, jak huragan, na nieprzełamane dotychczas szeregi janczarów.

Hussejn, wódz turecki, pierwszy zemknął; Kijaja, dowódca janczarów, przez gardło przeszyty kopią, zginął; — również Janisz-basza.

Padł popłoch na Turków. Złamani, w ucieczce szukali ocalenia i ginęli w ogólnej — nie już bitwie — ale rzezi. Zdobyto obóz cały i bogate łupy.

Hetman Sobieski w namiocie Hussejna i jego piórem przesłał wiadomość o zwycięstwie.

Odmieniło się w Chocimiu przez dwa wieki z górą. Pół, na których się toczyła walka, szukać daremnie. Rozłożyła się tam nowa część miasta, Nowy Plan chocimski. Tylko Dniestr szary toczy swe wody, jak przed wiekami, a wód jego strzegą imponujące zwaliska. Twierdza chocimska mogłaby kilka razy pomieścić w swym obrębie zamek kamieniecki.

Styl fortocy odmienny. Mury zakończone blankami, kasztele — zamiast baszt.

Budowniczymi twierdzy byli podobno Genuerzcy, którzy w takim stylu pobudowali cały szereg zamków obronnych nad Dniestrem — jak w Sorokach, Otrokowie, Międzybożu. Wśród zwalisk chocimskich chodzi się, jak w labiryncie, tyle tam murów, gmachów, dziedzińców. W jednym z nich studnia, podobno trzydzieści trzy sążnie głęboka.

Położywszy się od strony rzeki w framudze okna i spojrzawszy na dół, widzi się zawrotną przepaść i ocenia wysokość murów, które na razie — z powodu swej rozległości — nie wydają się tak wyniosłe.

W ruinach meczetu szczątki pięknych oddrzwii, widać je tylko zdaleka, bo przez złomy kamień i cegiel trudno się dostać.

W dawnym haremie trawa po kolana i kwiecie różnobarwne, — może wyrosło na gruncie, użyźnionym łzami nieszczęśliwych branek...

I znowu tłoczą się myśli o znikomości wszelkiej potęgi i z takimi myślami opuszcza się zwaliska po parogodzinnem w nich przebywaniu...

Poniżej zamczyska, gdzie ciągnęło się dawniej miasto tureckie, dzisiaj — jedynym widowym jego śladem — resztki minaretu.

Żydowska część miasta — to jedna długa ulica, której złączone domy wspólny dach pokrywa. Są to szeregi różnych sklepików. Co parę kroków zakład fotograficzny; mieszkańcy widać lubią się uwieczniać.

Chociaż Chocim dopiero od 1812 r. traktatem w Bukareszcie wraz z całą Bessarabią do Rosji na stałe przyłączony został, jest miastem na wskroś rosyjsko-żydowskim. Zabytków wschodnich ani śladu. Jedynie wschód przypominać mogą cukiernie, utrzymywane przez Greków, z różnymi smakołykami.

A poniżej, za Chocimem, ciągnie się kraj płaski, pozbawiony lasów, ale urodzajny, wydający piękne zboża, świetne owoce, słodki winograd, bujną kukurydzę. Różne plemiona zamieszkują tę ziemię: Rosyanie, Grecy, Bułgarzy, Armeńczycy, Serbowie, Tatarzy, osadnicy niemieccy, ale przede wszystkim Mołdawianie — Rumuni, których mowa należy do rodziny języków romańskich z przymieszką wyrazów słowiańskich, tureckich i greckich. Naród to piękny i bujny, jak jego ziemia.

Słońce żarem płonie i zalewa urodzajną rozległą płaszczynę, dawniejsze dzikie pola, a w gorących jego promieniach żółcą się basztany¹⁾ od słodkich melonów, dojrzewają wyborne morele, złoci kukurydza, rozwijają prześliczne jarzyny. Do-

¹⁾ Basztany — pola, zasadzone kawonami i melonami.

koła bogactwo barw i woni. Ziemia karmicielka hojną ręką szafarzy.

W ziemi tej wiosna ukwiecona, lato bogate, jesień słodczy pełna. Dopiero—gdy wiatr mroźny od morza zawieje, jęknie step głuchym żalem, zaszumią zwiędłe bodyaki i tylko po nagich

polach—jak duchy pokutujące—posuwa się w coraz liczniejszych zastępach, coraz dalej i dalej, ze smutnym szelestem, zeschę perekotypole¹⁾ i straszy ludzi, że idzie zła zima z pluskami, wichrem i zawieją.

Jadwiga Warnkówna.

Lazurowe wybrzeże.

Czemu ludzie w zimie szukają słońca i ciepła na Riwierze, czemu na nią przed wichrami i lodami północy uciekają, by szukać zdrowia, by wzmacniać nadwątlone siły?

Uważny rzut oka na mapę Francji połudn. i Włoch półn. wyjaśnia to odrazu.

Szczególniej „lazurowe wybrzeże“ francuskie, owo „Cote d'azure“ od północy i wschodu osłonięte jest szczerlnie najprzód potężnym trzonem szwajcarskiego Oberlandu i francuskich Hautes Alpes, poza którymi, jako niższe stopnie, ciągną się Alpy dolne i Nadmorskie (Alpes Maritimes), spadając coraz łagodniejszymi regłami i wzgórzami i kończąc się u brzegu m. Śródziemnego to szerszemi, to całkiem wązkimi dolinami.

Riwiera włoska mniej korzysta z Alp wysokich. Pomiędzy niemi a Alpami liguryjskimi rozciąga się szeroka równina lombardzka, po której hulają wiatry, z gór spadające. Ale tu znów Alpy nadbrzeżne zbiegają ku morzu nader stromo, pozostawiając za to wybrzeże wązkimi ciasnymi, ale bardzo starannie osłoniętymi. Więc i ta Riwiera jeszcze jest piękna i na pobyt zimowy dobra, choć z małymi wyjątkami bardziej wietrzna i wilgotniejsza.

„Jasny brzeg“ słusznie tę nazwę od Sienkiewicza otrzymał. W wielu jego miejscowościach, zwłaszcza jeszcze w granicach Francji, liczą na rok zaledwie 46 dni dżdżystych. Są tu wogóle dwie krótkie pory dżdżyste: jedna pod koniec paździer-

nika i w początku listopada, druga najczęściej w marcu lub początku kwietnia.

Poza tem deszcz jest osobliwością na całym wybrzeżu, kilkaset kilometrów długiem.

Wprawdzie, ulegając ogólnemu prawu, wiatry wieją i tu od części mniej do silniej nagrzanym, więc normalnie w ciągu dnia od morza ku lądowi, a w nocy odwrotnie, ale wiatry te opadów nie dają. Czemu? Bo o ile przychodzą z gór, już wilgoć swoją wyładowały na ich chłodnych, wysokich

wierzchołkach północnych stoków, spadają tedy ku morzu w postaci suchego powietrza. Wiejące znów od morza są wprawdzie nasycone parą i to obficie, ale na ciepłym brzegu para ta jeszcze się nie skrapla, nawet w drobne kropelki, z których tworzą się chmury; nastąpi to dopiero aż na bokach Alp, a im wyżej, tem silniej. Owszem powietrze tam jeszcze więcej naładuje się wilgocią, tak, że jej wystarczy na silne desz-

cze, zalewające w lecie równiny nasze.

Tem się w ogólnych zarysach tłumaczy ta stała pogoda, to cudne szafirowe niebo, które się rozciąga ponad Riwierą, pozwalając słońcu oświetlać ją i ogrzewać ciągle.

Bo stwierdzoną jest rzeczą, że nawet w zimie,


¹⁾ Perokotypole—nazwa ludowa pewnego gatunku niskiego ostu, jak kolczasty kłębek. Wiatr wyrывa setki roślin i po polach je toczy.

Do artykułu „Na dawnej rubieży“.



PRZEPRAWA PRZEZ DNIESTR
ZE ŻWAŃCA DO CHOCIMIA.

Fot. K. Kulwiec.



były tylko słońce świeciło, temperatura podnosi się, oczywiście tym wyżej, im promienie jego padają mniej ukośnie. A nawet w grudniu i styczniu w połud. Europie te promienie mniej są pochyłone, niż u nas. Stąd też przeciętna temperatura zimy jest tam o kilka stopni wyższa i na wybrzeżu lazurów do 10°C dosięga.

Czyliż jednak nie bywa tam nigdy zimno? Bywają lata cieplejsze i chłodniejsze, bywają peryody ochłodzenia, a w ogólności, gdy zniżka temperatury objawia się u nas, odbija się ona i na wybrzeżu również, tylko w stopniu słabszym. Straszliwy mistral prowanski, przerażająca bora włoska, dają się uczuć i tu jeszcze, ale mistral, pod Marsylią wpadłszy na morze, o wysepki rozbija się na dwa, oczywiście słabsze prądy: jeden z nich hula jeszcze czas jakiś po równinach Langwedocy, drugi potraça o przylądki i wzgórza Riwiery. Bora osłabiona i niby ułagodzona, nie jest tu już dzikiem i okrutnym zwierzęciem, miotającym się po Krasiu i spędzającym ludzi do morza, jak w Tryście lub Poli, ale zdrowym, choć ostrym powiewem, po którym stale następuje piękna pogoda.

Zdrowym te wiatry nie szkodzą, owszem często nawet są pożądane, bo rzeźwią i energię podniecają. Chorzy zato muszą ich unikać i stosowne schroniska wybierać. Pełno tu jednak osłon naturalnych, z gór i wzgórz, a ludzie je też mnożą, czy to sadząc odpowiednie rośliny, jako gaiki i zielone ściany, czy budując domy tak, żeby największą powierzchnią były zwrócone ku słońcu, północy podając swój grzbiet wygięty i często tylko ślepymi oknami zaopatrzone.

Liczne przechadzki pomiędzy zaroślami lub nad morzem, u stóp skał i murów, pozwalają korzystać z ciepła słonecznego w ciągu całego dnia.

Przed wschodem i po zachodzie, a zwłaszcza podczas samego zachodu słońca, nawet wiosną jeszcze, następuje dość silne ochłodzenie. Wtedy chorzy na płuca i drogi oddechowe, muszą bezwarunkowo być w domu i potem już nie wychodzić. W wielu domach piec, a nawet kominek jest przyrządkiem nieznanym.

Chorzy jednak muszą posiadać możliwość ogrzewania pokoju. Wszystkie też lepsze hotele są ogrzewane centralnie gorącą wodą lub powietrzem, w willach zaś bywają piecyki najczęściej t. zw. „Salamandry”. Swoją drogą, wychodząc z domu, trzeba brać okrycie, przydatne w rozmaitych odśrogniętych punktach, gdy się zerwie wiatr, lub gdy, co bywa rzadziej, słońce lekkimi obłokami zasłoni swe promienne oblicze.

Ale słońce zdaje się być przyjacielem tej okolicy szczęśliwej. Niebo prawie wiecznie pogodne, często szafirowe, włoskie, niekiedy tylko nieco tur-

kusowe lub zlekką opalowe od cienkich obłoczków, które się tam gdzieś wysoko zebrały, jak biały welon. Wiadomo, że poza nim piękniej wyglądają oblicza kobiet. Więc i tu nie zakrywa on żarzącego się oka słońca, tylko je powleka, niby lekką melancholią. Poprzez te białawe opary świeci ono i grzeje ciepłem łagodnym i delikatnym.

Tak jednak bywa rzadziej. Daleko zato częściej cała ognista tarcza jaśnieje w pełnym blasku. Sieje ona milionowe postrzały na wsze strony, ogrzewa ludzi z północy, ociepla zwrotnikową florę, którą tu sztucznie zaszczepili ogrodnicy i botanicy, barwi i daje wonie kwiatom, nawet w pełni naszej zimy.

A cudne lazurowe morze? Po jego głębokich szafirach zapalają się nieznane blaski; migocą stubarwne łuski bajecznych węzów, przebiegają miliardy elektrycznych iskier. Od brzegu mleczno-białe lub mętne, dalej przybiera barwę rzadko akwamarynu, najczęściej zaś najpiękniejszego, najczystszej lapis lazuli, malachitu lub wspinałego szafiru. Ten ostatni kolor jest najczystszy i zarazem najpiękniejszy. Wdali przechodzi on nieraz w ciemne odcienie lub gdy morze zaciąga się mgłą, majaczej nieuchwytnymi barwami wczesnego poranku.

To morze stanowi jeden z największych powabów Riwiery. Jego rytmiczny oddech, gdy spokojne, lub głuchy pomruk, gdy poruszone albo wreszcie potężny łoskot — gdy gniewne, słychać z willi i domów, blisko brzegu położonych. Najczęściej w nocy posrebrzone księżycem, monotonnym swym szmerem kołysze ludzi do snu, jak nianka dziecko, ciągle tą samą melodią. Ale bywa i burza niekiedy, a wówczas częsta a gniewna fala rzuca się na brzeg gwałtownie, konając na nim przy szeleście przesuwanych kamyków, o ile jest płaski, skacząc zaś nań i rozbijając w bogatą pianę swe grzywy potężne — gdy stromy i poszarpany.

Domy i hotele na wzgórzach i nieco opodal rozsiadłe już tego nie widzą i nie słyszą. Lecz i one korzystają z jedynej, nieporównanego widoku na tę szeroką i w dal nieskończoną rozlaną tafłę szafiru, po której przesuwają się zgrabne barki rybaków i handlowe fregaty pod pełnymi żaglami, albo też wielkie parowce, pozostawiające za sobą długi, zrazu ciemny, potem coraz to jaśniejszy i bardziej przezroczysty ogon komety — dym z licznych kominów. Słońce na tę ogromną wód roztoz rzuca bogate snopy iskier i barw tęcze, zmieniając obrazy niemal co godzina we dnie i w nocy.

Odwróćmy się od tego czarodziejskiego widoku, który zwłaszcza mieszkańca suchego ładu

przykuwa poprostu do siebie, że się odeń oderwać trudno. Przypatrzmy się uważnie ziemi.

Cięzka ona, gliniasta, czerwonawa, pełna grubych okruchów łuszczku (mika), które, niby drogie szkiełka, mienia się w promieniach światła. Wprawnemu oku zdradza to pochodzenie tutejszej gleby. Powstała najwidoczniej z rozkruszenia i zwichrzenia skał pierwotnych: granitów, porfirów, łupków krystalicznych. Obfita domieszka wapna uzupełnia wybornie tę bogatą glinę, obfitującą w potas i czyni z niej grunt nader żyzny, choć ciężki i do uprawy niełatwy. Jego to żyznością, jego wielką głębokością tłumaczy się bujny wzrost wszelkich roślin.

Lecz i tu ziemia, chociaż z natury swej wilgoć utrzymać może łatwo i długo, wyschłaby od gorąca i zamieniła się w nieużytną skałę. I ją powoli, lecz ciągle działając, potrafiłyby zwać wiatry i odkryć nagą skałę mleczną, jak to się stało w tylu innych krajach południa. Ponieważ wody tu z nieba spada zbyt mało i rzadko, jedyny więc ratunek w sztucznym podlewaniu. Wszak bez wody zamieniły się w pustynie ongi śpichlerze starożytnego świata, Sycylia i Palestyna, wszak przez ten brak cierpi głody peryodyczne ludność znacznej części Rosyi, pomimo że osiadła przecież na najżyźniejszych ziemiach na świecie.

Przemysłna ludność romańska zdawna już oceniła wartość wody dla tych gorących krain i dla tej żyznej, lecz suchej gleby. Jeszcze rzymianie pozakładali tu pierwsze wodociągi. Często pomiędzy dwiema przeciwległymi górkami widać cienki mur, arkadami śmiało przerzucony, niby łącznik, niewiadomo poco zbudowany.

Gdy mu się jednak przypatrzeć uważnie, okazuje się, że na wierzchu tego muru przebiega kanał wązki, a nim woda przelewa się z góry na górę, by się ukryć w przewodzie, w ziemi dla niej wykopanym, a potem rozlać się na strug drobnych setki. Całe systemy takich kanałów i rur metalowych rozprawdzają wodę po stokach regli i wzgórz, aż do morza prawie schodząc.

Biorą one początek wysoko w górach, gdzie ujęto jakieś jezioro alpejskie lub bogate źródło w kanał główny, od którego jak od wielkiej sercowej tętnicy, cały system drobniejszych kanałów i przewodów odbiega w różnych kierunkach. W każdym ogrodzie i w willi każdej jest wody dostatek, a płaci się za nią najczęściej poprostu od średnicy rury doprowadzającej. Im ona jest większa, tem drożej.

Pozostawało tylko nauczyć się tę wodę rozlewać umiejętnie, nie tracąc jej, ale też i nie skąpiąc. Służą do tego rowki, pomiędzy zagonami i szeregami roślin. Kawalkiem deseczki i łopatką lub dwiema ziemi zatyka się otwór kanaliku niż-

szego, zmuszając wodę, by zapełniła pierwszy górny i napoiła okoliczne grzędy, potem ją się puści o stopień niżej i tak aż do samego dołu. Widzieliśmy 5-letnie dzieci tutejszych ogrodników, wykonywujące zupełnie poprawnie tę nietrudną robotę, która dla nich stanowi pożyteczną zabawkę.

Powiedziałem „ogrodników“ z umysłu, wszyscy bowiem tutejsi hodowcy są przynajmniej po części ogrodnikami, raz dla tego, że ich jest wielu, a ziemi mało i następnie, że płody ogrodnicze najlepiej się opłacają, a nareszcie i dla tego, że ziemia tu jest bajecznie droga. Nie mówię o cenie w miastach i blisko wybrzeża, bo te są wprost zdumiewające. Ale dosyć daleko od poziomu morza, na wzgórzach i górkach, byle tylko zaopatrzona w wodę, kosztuje tu ziemia na metry kwadr. od 5 do 25 fr. i wyżej. Zatem od 65 kop. do 3 rb. i drożej łok. kw. Przeciętna cena morga dobrej ziemi zalewanej, w dobrem położeniu od 10 do 50 tys. rubli dochodzi, a po tej cenie nabyć ją jeszcze w każdej chwili można. Tańsza ziemia znajduje się bardzo wysoko.

Pracowita i zabiegliwa ludność Riwieri, wspomaganą przez rząd, urządziła się na niej doskonale. Przedewszystkiem najlepsza z dróg świata — morze, połączone wązką wprawdzie cieśniną, ale jednak połączone z oceanem, stoi tu cały rok otworem. Liczne małe porty pozwalają przybijać bądź to mniejszym, bądź nawet wielkim statkom. Przecież eskadra francuska często zatrzymuje się w Golfe Juan lub Villefranche, o Nicei nie mówiąc. Morze ciepłe i żyzne dostarcza ryb i frutti di mare w obfitości, na jego grzbiecie przychodzą tu wszelkie produkty krajów nadmorskich, choćby bardzo odległych i zaopatrują wybrzeże. Między innymi wczesne warzywa, mięso, nabiał i zwrotnikowe owoce, a także mąkę, bo Riwiera zboża wcale nie wydaje, dowozi się morzem. Wyborna kolej żelazna, obsługiwana przez setki pociągów, od zbytkownych trójwagonowych trains de luxe poczynając, a kończąc na towarowych, przywozi wino ze środka Francji lub z Piemontu, masło i mleko z Lombardji, niezliczone przedmioty zbytku — zewsząd.

Szosa doskonała, tylko niestety niepolewane, biegną to brzegiem morza, obok, ponad lub poniżej plantu kolei, to znów górą, wijąc się pomiędzy wzgórzami, jako słynna via romana, po której deptały ongi legiony Cezara i zwycięskie, choć często bosa, wojska Napoleona.

Niezależnie od tego niezliczone drożyny skaliste, ale utrzymane i wszędzie dostępne, prowadzą od willi do hotelu, od miasta do skromnych domków ziemian, porozrzucanych hen wysoko po wzgórzach.



Budowle te, wynurzające się z zieleni, ożywiają wielce krajobraz. W nocy, gdy w nich zapłoną światła, bardzo często elektryczne, cały brzeg usiany jest tysiącnymi płomykami, niby robaczki świętojańskie, migocącymi zdaleka. Na wybrzeżu zaś przemykają się co chwila i peryodycznie białe, zielone lub czerwone światła latarni morskich, obrzucając swym ciekawym wzrokiem na mgnienie oka całe pasy kraju.

Niemalego ożywienia dodaje temu, już i tak pięknemu krajobrazowi, architektura. Poczynając od wspaniałych, wprost bajecznych hoteli, pała-

ców i zamków, w których przebywają istotni bogacze, a niekiedy tylko udający magnatów ryccze przemysłu, przechodzimy stopniowo do coraz skromniejszych zabudowań, kończąc na murowanych wprawdzie, ale nader prostych i niewyszukanych domostwach zagrodników. Lecz i te białością swoją rozweselają i ożywiają okolicę. Obok nich zaś można zobaczyć wszystkie style i epoki, zaczynając od średniowiecznych manuarów, a kończąc na całkiem nowożytniej secesyi, zresztą przedstawionej tu nielicznie i w umiarkowanej postaci.

(d. c. n.)

E. Jankowski.



Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Komisyja Wystawowa zawiadomiona została listem z d. 12 lutego r. b. od Komitetu Wystawowego Lwowskiego, że projektowana na lipiec r. b. Wystawa etnograficzna we Lwowie nie odbędzie się,

Wobec tego Komisyja powzięła następującą uchwałę: wobec stale odczuwanej u nas w kraju potrzeby prowadzenia prac z zakresu etnografii krajowej, czynności z powodu projektowanej a obecnie odroczonej Wystawy lwowskiej nie zawieszać, lecz poczynić starania w Zarządzie Głównym Towarzystwa Krajoznawczego w kierunku utworzenia stałej Komisyji Etnograficznej.

Komisyja ta pozostaje obecnie w fazie tworzenia się. Za główne zadanie jej uznano: badanie i ochronę przed grożącą zagładą zabytków i okazów samorodnej kultury ludowej przez utrwalanie jej w opisach i gromadzenie systematycznych, odpowiednich zbiorów.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu P. T-wa Kr., które się odbyło w d. 26 lutego r. b. w obecności delegatów Oddziałów Prowincjonalnych rozważono i zdecydowano następujące sprawy:

1. Prosić Oddziały a) o jaknajwcześniejsze nadsyłanie sprawozdań rocznych, tak, aby zwłoka nie pociągała za sobą opóźnienia w druku rocznika Towarzystwa.

b) o ujednostajnienie sprawozdań rachunkowych, tak iżby każdy z Oddziałów nadsyłał wykaz szczegółowy dochodów swych i wydatków, wykaz wysokości przelewanej do kasy Zarządu Głównego dziesięciny oraz sprawozdanie i skład osobisty Komisyji Rewizyjnej.

c) o czuwanie ze strony Zarządów poszczególnych Oddziałów nad tem, aby członkowie Oddziałów, rozwijając jaknajszerszą działalność swą w granicach Ustawy, w żadnym razie Ustawy tej nie przekraczali.

2. Przyjęto do wiadomości memoryał członka korespondenta z Płocka, d-ra Al. Macieszy o planowem zakładaniu i rozwoju Krajoznawczych Muzeów Prowincjonalnych. Muzea te mają odbijać w sobie obraz dzisiejszego stanu życia społecznego i ekonomicznego. Memoryał ten ma być opracowany w formie odpowiedniego artykułu do umieszczenia w „Ziemi”.

3. Zachęcić Oddziały do nadsyłania swych prac sprawozdań do „Ziemi”.

4. Prosić Oddziały prowincjonalne i członków korespondentów o nadesłanie Zarządowi Głównemu listy osób, które mogły by zająć się badaniami meteorologicznymi w kraju.

5. Zaproponować Oddziałom prowincjonalnym zorganizowanie w sezonie zimowym wycieczek po własnych miastach dla samych mieszkańców miast.

6. Uznano za pożądane, aby wszyscy członkowie Tow. Krajoznawczego zaopatrzyli się w znaczki Towarzystwa (żetony).

7. Uchwalono poprzeć wszelkimi dostępnymi środkami projektowaną wystawę Krajoznawczo-artystyczną we Włocławku.

Dnia 20 lutego r. b. odbyło się miesięczne zebranie Oddziału Siedleckiego P. Tow. Krał. pod przewodnictwem prof. Wacława Jacuńskiego.

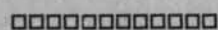
Piękny odczyt p. t. „Przemysł ludowy, jego organizacja i znaczenie w Królestwie Polskiem” wygłosił członek Zarządu ks. Koronat Piotrowski.

Prelegent opowiedział dzieje przemysłu ludowego w Polsce i jego stosunek do wielkiego przemysłu, scharakteryzował owocną działalność Towarzystwa przemysłu ludowego, założone przez Towarzystwo to szkoły instruktorów, wzorowe warsztaty, organizację zbytu wyrobów, wskazał na znaczenie ekonomiczne i wychowawcze przemysłu ludowego i zachęcał zgromadzonych do popierania go, jako potężnego czynnika w życiu narodu.

Biblioteka oddziału wzbogacona została znakomitą Geografią Ziemi Polskich i sąsiednich krajów słowiańskich prof. Rehmana oraz cennymi ofiarami pp. Jarosława Rakowieckiego, Pawła Sokołowskiego i ks. Piotrowskiego.

Sekcyę szerzenia wiedzy krajoznawczej utworzyli: prof. Aślanowicz, Halina Bereza i Helena Sieragowska.

Zarząd zakomunikował zgromadzonym wynik dociekań o pochodzeniu pomnika Hipolita Stokowskiego na polu bitwy pod Iganiami; pomnik został wystawiony przez obywatela pow. siedleckiego p. Stokowskiego, synowca zabitego, w r. 1861.



Nowe książki.

Illustrowany Przewodnik po Brazylii wraz ze słownikiem polsko-portugalskim i mapką Parany i Ameryki Południowej. Kraków, 1909, nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego str. 64.

Książeczka ta, jak dowiadujemy się z przedmowy, napisana została przez p. Ludwika Włodka, który w charakterze delegata Warsz. Centralnego Tow. Rolniczego oraz organizacji rolniczych galicyjskich odbył w r. 1908 informacyjną podróż do Brazylii południowej w celu zbadania, jakie widoki przedstawia ten kraj obecnie dla naszego wychodźstwa. Nazwisko to daje gwarancję, że wszystkie zawarte w *Przewodniku* wiadomości zostały zebrane lub sprawdzone na miejscu. P. Włodek zapatruje się bardzo trzeźwo na naszą kolonizację morską i podkreśla wyraźnie wszystkie jej strony ujemne, to też książka jego nie rozpała zapewne w umysłach czytelników żadnych utrudnych miraży. Z drugiej strony jednak autor wystrzega się również zbyt licznych zupełnie morałów, kładąc główny nacisk na sumienny, jak najwięcej potrzebnych dla każdego emigranta faktów zawierający opis warunków przyjazdu do Parany i dalszego tam pobytu. Wiadomości o warunkach pracy, klimacie, rolnictwie, koloniach polskich i t. p. uzupełnione zostały trafnie zredagowanymi „dwunastu przepisami dla wychodźców“, z których przytoczyć warto dobitny punkt trzeci: „Wiedz, że czeka cię tam praca, cięższa, niż w kraju. Brazylii próżniaków nie potrzeba, zginą tam z głodu“.

Książeczka zaopatrzona została nadto w kilkadziesiąt dobrych ilustracji, słowniczek polsko-portugalski i mapkę Parany. Żałować należy, że ta mapka nie wypadła dość wyraźnie i plastycznie. Jest to jedyna zresztą słaba strona tego doskonałego skądinąd *Przewodnika*.

E. M.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Tow. budowy kolei Herby-Kielce zamierza przystąpić do przedłużenia tej kolei z Kielc do Sandomierza. Projekt odpowiedni przesłano już do zatwierdzenia ministerium. Nowa linia przecięłaby powiaty: kielecki, stopnicki i sandomierski, wiążąc ze światem okolice, pozbawione dotychczas zupełnie lepszych komunikacji. O ile pozwolenie to będzie uzyskane, Tow. przystąpić zamierza do budowy na jesień r. b.

+ Z powodu niewyasygnowania przez komisję budżetową Dumy sumy 180,000 rubli na przeróbkę b. klasztoru na Karczówce pod Kielcami na więzienie, *Głos Kielecki* radzi zarządowi miejskiemu, aby ponowił starania o oddanie miastu w wieczystą dzierżawę zabudowań poklasztornych wraz z całym terytoryum Karczówki. Poprzedni prezydent miasta s. p. Garbiński, rozwinął w tym przedmiocie energiczną działalność i uzyskał przychylną opinię ze strony radomskiego zarządu dóbr państwa.

+ Według obliczeń urzędowych Częstochowa w dniu 1 stycznia r. b. miała 72,652 mieszkańców, w tej liczbie 37,749 kobiet. Według wyznania było: katolików 47,985, żydów 22,595, prawosławnych 1,230, ewangelików augsb. 746, mahometan 62, ewangelików reform. 31, maryawitów 3. Według narodowości: polaków 47,196, żydów 22,597, rosyjan 1,211, niemców 1,139, francuzów 237, litwinów 181, turków 52, tatarów 19, angiłów 14 i włochoń 6. Mieszkańców, mających wieki 90 do 100 lat, było 791.

+ P. Henryk Wiercieński podał w 10 ym numerze *Tygodnika Illustrowanego* wiadomość o projekcie regulacji ujścia Wieprza do Wisły. Projekt ten oparty został na danych następujących. Odwieczne koryto Wisły w okolicach ujścia Wieprza ciągnęło się o jakieś pół mili dalej ku zachodowi, podchodząc pod sam klasztor Sieciechowski, co potwierdza nie tylko niewysychająca nigdy korycizna, ale i nazwa wsi Przewóz, nad tą korycizną położonej, nazwa która inaczej nie mogła być powstać. Mielizny, powstające w dawnym korycie Wisły, zmusiły ją do szukania innego nurtu, który też sobie w pewnym oddaleniu od dawnego wyłobiła. Nowy ten nurt tworzy jakby łuk, wygięty ku wschodowi, stary zaś odpowiada jego cięciwie, po której, jako drodze najkrótszej, próbują wzbierające wody spłynąć poniżej. Już to samo tylko sprawiło, że dla ochrony od zalewu starego wiślicka i jego brzegów niezbędne było usypanie wałów ochronnych na lewym brzegu Wisły, co też skutecznie w połowie ubiegłego stulecia.

Pomimo jednak usypania tych wałów powódzie są tu bardzo częste. Tak np. szkody, jakie tu zrządziła rolnikom powódź w r. 1909, obliczano na 200—300 tysięcy rubli, a szkody, zrządzone kolei żelaznej, na ćwierć miliona rubli. Wały ochronne nie wytrzymują tu naporu wód wezbranych dlatego, że koryto ujścia Wieprza do Wisły idzie w kierunku prostopadłym do jej koryta. Pęd wód Wieprza, wlewających się do Wisły, siłą swą spycha prąd wód Wisły ku lewemu jej brzegowi, a jednocześnie powstrzymuje swobodny ich odpływ na dół. Stąd przy nadmiernem ich spiętrzeniu, zwiększa się tem więcej ich napór na lewy brzeg i na usypane na nim wały ochronne.

Nie dość na tem; sam wał ochronny lewego brzegu Wisły leży, jakby w poprzek wezbranego koryta Wisły, co nie przyczynia się do zwiększenia chyżości jej odpływu, ale przeciwnie, zmusza wody do szukania sobie swobodnego ujścia, gdzie można. To powoduje zrywanie wału powyżej ujścia Wieprza, na znaczniejszej odeń odległości.

Ażeby napór wód na wały osłabić, należałoby przede wszystkim inaczej skierować ujście Wieprza do Wisły. Ujście to winno być tak uregulowane, ażeby wody obu rzek schodziły się pod najmniejszym możliwie kątem, dążąc w jednym kierunku.

Skuteczniej to można, odnowiwszy dawne koryto Wieprza i wprowadziwszy wody jego do Wisły pod Stężycą. Odpowiedni projekt, jak pisze p. H. W., doznał przychylnego przyjęcia władz miejscowych i ma być przesłany do ministerium komunikacji w Petersburgu.

Według owego projektu nowy kanał miałby około 15 wiorst długości. Oczyszczenie starego koryta i roboty uzupełniające wymagałyby 200—300 tysięcy rubli wydatku t. j. mniej, niż poniesione w jednym 1909 r. straty samych tylko rolników.



+ Na odbytem w dniu 28 lutego w Krakowie posiedzeniu zarządu Tow. opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury Dr. Franciszek Klein złożył sprawozdanie z podróży, odbytej w celu inwentaryzacji kościołów oraz wyłączenia zniszczonych dzieł sztuki, celem późniejszego przewiezienia ich do zakładanego w Krakowie Muzeum dyecezyjalnego. Dr. Klein zwiędził trzy dekanaty: nowotarski, święcimski i żywiecki.

W dekanacie nowotarskim, obok kościołów nowych, które nie posiadają zabytków sztuki (w Chochołowie, Ludzimirzu, Klikuszowej, Nowem Bystrem i in.), pierwsze miejsce zajmuje szereg starych kościołów, doskonałych przykładów drewnianego budownictwa dawnej Polski. Takimi są kościołki w Dębnie, Łopusznej, Nowym Targu (św. Anny), Charkłowej, Ostrowsku, Białce, Poroninie i Maniowach na cmentarzu. Kościołki te wykazują przeważnie jeden typ: nakryte wysokim spadzistym dachem, mają wieżę od frontu i sobótki po bokach. Bardzo piękny jest kościółek w Dębnie, pokryty polichromią, dobrze zachowaną na stropie. Murowane kościoły (w Nowym Targu parafialny, w Czarnym Dunajcu, Odrowążu, Szafarsku i Maniowach parafialny) pochodzą z XVIII i XIX wiekn. W dekanacie oświęcimskim kościołki drewniane znajdują się w Głębowicach, Grójcu, Nidku, Osieku, Polance Wielkiej, Porębie Wielkiej i w Witkowicach, Archaicznym sposobem budowania zwracają uwagę małe kościołki w Witkowicach i w Nidku, wzniesione z olbrzymich okrągłych pni, od wewnątrz płasko ociosanych.

Z murowanych najstarszym, pochodzącym z XIV wieku, jest kościół w Zatorze ze schodowatym szczytem i wieżą. Piękny i stylowy jest niewielki barokowy kościół w Kętach.

W dekanacie żywieckim z pośród budownictwa drewnianego na szczególną uwagę zasługuje mały kościółek w Mikuszowicach z szeroką kwadratową wieżą od frontu. Wnętrze jego zdobi dobrze zachowana polichromia, pochodząca z XVI wieku. Do tej samej grupy można zaliczyć kościołki w Starym Żywcu, Łękawicy, Ciężynie, Szczyrku i Łodygowicach; ten ostatni zwraca uwagę swem wyjątkowo malowniczym położeniem: do kościoła, położonego na niewielkim wzniesieniu, prowadzą szerokie kamienne schody, po obu stronach obsadzone zagajnikiem z modrzewiów.

Z murowanych budowli na pierwszy plan występuje parafialny kościół w Żywcu, zbudowany przez Mikołaja Komorowskiego w latach 1515—1542, w stylu gotyckim. Wewnętrzne urządzenie kościoła pochodzi z czasów baroku. Na uwagę zasługują organy i wielka rzeźba, wprawiona w ścianę, przedstawiająca Zaśnięcie N. P. Maryi; jestto prawdopodobnie dzieło warsztatu lub szkoły Wita Stwosza. Obok żywieckiego można wymienić kościoły w Rychwałdzie i Radziechowie, późniejsze i uboższe, niepozabawione wszakże zalet malowniczości. Dla Muzeum dyecezyjalnego pozyskał Dr. Fr. Klein przeszło 60 przedmiotów, przeważnie starych ornatów i obrazów.



+ Dzienniki poznańskie donoszą świeżo o następujących tranzakcjach na ziemię w Poznańskim. Dobra Modrze, 4,500 morgów magd., w pow. poznańskim zachodnim wykupione przed kilku laty przez p. Marcina Biedermanna z rąk niemieckich, przeszły na własność spółki, składającej się z najwybitniejszych obywateli polskich Księstwa. Wieś rycerska Miedzianów, 1,400 morgów w pow. ostrowskim, nabyta przez p. M. Biedermanna od pp. Marszałków, przeszła na własność p. Wincentego Niemojewskiego ze Śliwnik. Wreszcie wieś rycerska Miedzyń, 1,600 morgów, pod Bydgoszczą, należąca dotychczas do Niemca Pfefferkorna, przeszła na własność p. Marcina Biedermanna z Poznania.



OD ADMINISTRACYI.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał II-gi.

TREŚĆ: Jan Lewiński — „Wody artezyjskie w północnej części Królestwa Polskiego” (z 3 ilustr.) — dok.; Dwory, zamki i pałace — 6. „Dwór w Dudzicach” (z 1 ilustr.); G. Smólski — „Lud Polski na Górnych Węgrzech” — c. d.; Jadwiga Warnkówna — „Na dawnej rubieży” (z 5 ilustr.) — dok.; E. Jankowski — „Lazurowe wybrzeże”. Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nowe książki. Kronika Krajoznawcza. Od Administracji.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera 1 S-ki — Składał i łąkał Stefan Turobojski — Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego 1 S-ki — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.